

Mary Norton

*Pożyczalscy
w
przestworzach*



Mary Norton

Pożyczalscy
w
przestworzacz



ilustrowała

Emilia Dziubak

z języka angielskiego przełożyła

Maria Wisłowska



Wydawnictwo Dwie Siostry

Warszawa 2015



Rozdział pierwszy

Niektórzy uważali, że to dość dziwne, iż istnieją aż dwa miniaturowe miasteczka, przy tym jedno tak blisko drugiego (ściśle rzecz biorąc, istniało także trzecie, należące do małej dziewczynki, która nazywała się Agnieszka Foster, ale tego miasteczka nikt nie zwiedzał i możemy się nim nie interesować, gdyż jego budowa nie została zakończona).

Jedno z tych miasteczek znajdowało się w miejscowości Roztoka i nazywało się „Mały Potok”, a jego właścicielem był pan Pott, drugie zaś — w Kredowej Dolinie, nosiło nazwę „Zwariowana Heca” i należało do pana Plattera.

Jako pierwszy sporządził model miniaturowego miasteczka pan Pott — dla własnej rozrywki i przyjemności; pan Platter zaś z całkiem innych powodów — z powodów znacznie mniej bezinteresownych — skopiował model pana Potta.

Pan Pott był kolejarzem; stracił nogę podczas pełnienia obowiązków służbowych: zdarzyło się to pewnego wieczora, o zmierzchu, na jednotorowej linii kolejowej, a stracił nogę nie przez nieostrożność, tylko dlatego, że chciał uratować życie łasiczce. Pan Pott był stale niespokojny o losy tych zwierząt. Jednokierunkowy tor kolejowy przecinał las, a o zmierzchu łasice lubiły skracać sobie drogę, przebiegając przez torowisko.

Nie zawsze, tylko w niektórych porach roku niebezpieczeństwo stawało się naprawdę duże: wówczas gdy zmierzch zapadał wcześniej (a wtedy właśnie łasice najbardziej lubiły wybierać się na te swoje wycieczki) i w tym czasie przechodził ostatni pociąg ze Złotej Strugi. Po przejściu tego pociągu całą noc był już spokój i lisy, zające i króliki mogły przebiegać przez szyny niczym niezagrożone, a w lesie śpiewały słowiki.

W tych dawnych czasach, kiedy dopiero zaczynała istnieć sieć kolei żelaznej, samotna budka sygnalizacyjna pa-

na Potta stała się jego domem. Miał tu swój czajnik, swoją lampę naftową, swój stolik nakryty pluszową serwetą i swój fotel z połamanymi sprężynami. Dla rozrywki, w czasie wolnym od służby, miał laubzegę*, kolekcję znaczków pocztowych i mocno podniszczony egzemplarz Biblii, którą czytał sobie czasami na głos. Pan Pott był to zacny człowiek, dla wszystkich miły i grzeczny. Lubił zwierzęta prawie tak samo jak swoje pociągi. Z pudełek od cygar wycinał laubzegą skarbonki służące do zbiórki na rzecz Funduszu Pomocy dla Kolejarzy; miały kształt małych domków, a każdy był inny, nie znalazłbyś dwóch takich samych. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca pan Pott wsiadał na rower i uzbrojony w śrubokręt i małą czarną torbę objeżdżał miasteczko. Zatrzymywał się przy każdym domu czy gospodarstwie, odśrubowywał dach skarbonki, liczył pieniądze i przesypywał je do torby. Czasami (choć raczej rzadko) uważał się za oszukanego i wtedy, wracając do domu, mruczał do siebie smutno: „Lis znów dobrał się do kurnika”.

Mając wolny czas, pan Pott przesiadywał w swej budce i zabierał się do malowania obrazków; były to obrazki ma-lutkie, ale bardzo starannie wykończone. Dwa z nich przedstawiały kościół, trzy plebanie, dwa inne pocztę, trzy kuźnię, a jeden budkę dróżnika. Obrazki te pan Pott przeznaczał

* Laubzega — piła ręczna, służąca do wyrzynania otworów i wykrojów w drewnie.

jako premię dla tych, którzy najwięcej zebrali na Fundusz Pomocy dla Kolejarzy.

Owej pamiętnej nocy łąsica ukąsiła pana Potta — i to stało się przyczyną nieszczęścia: pan Pott stracił równowagę, pośliznął się i wpadł pod koła pociągu. Nigdy nie zobaczył śladu zębów łąsicy na swej nodze, gdyż noga razem ze śladami zębów została amputowana. A łąsica uciekła cała i zdrowa.

Z Funduszu Pomocy dla Kolejarzy pan Pott otrzymał jako odszkodowanie sporą sumkę pieniędzy, a także mały domek na skraju miasteczka, pomiędzy trzema wysokimi topolami stojącymi nad strumieniem. I tu właśnie, na wzgórkach w swoim ogrodzie, pan Pott zaczął budować kolejkę.

Najpierw kupił komplet wagoników, będących miniaturowymi modelami prawdziwych wagonów. Dowiedział się o tym z ogłoszenia w miejscowej gazecie; do wprowadzenia w ruch kolejki służyła bateria elektryczna. W jego małym domku nie było dość miejsca, ułożył więc tory kolejowe w ogrodzie. Przy sporządzaniu szyn pomagał mu kowal, ale do podkładów nie potrzebował już niczyjej pomocy: pociął je na odpowiednią długość i umocował w ziemi, tak jak to robił dawniej z prawdziwymi podkładami kolejowymi. Kie-

dy wszystkie zostały już ułożone, posmarował je smołą; nagrzone słońcem pięknie pachniały.

Wtedy pan Pott siadał na twardej ziemi, wyciągał swoją drewnianą nogę przed siebie, zamykał oczy i wdychał zapach kolei żelaznej. Przyjemny był ten zapach, urzekający — ale czegoś mu brakowało. Dymu — ot co! Tak, dym był konieczny — nie tylko jego ostra woń, ale i widok. Po jakimś czasie, dzięki pomocy panny Oktawii z Leśnej Głuszy, znalazło się rozwiązanie.

Budkę dróżnika postawił pan Pott z prawdziwej cegły. Była ona dokładną kopią jego dawnej budki, z takimi samymi krętymi schodami i w ogóle bardzo podobna. W okna wprowadził prawdziwe szybki i zrobił je w taki sposób, żeby okna mogły się otwierać i zamykać (użył do tego celu zawiasów z drewnianych pudełek od cygar, które dawniej otrzymywał w prezencie od swych zwierzchników). Czerwone cegły, wyjęte z walącego się chlewika, tłukł na proszek, mieszał ten proszek z cementem, taką mieszaniną napełniał szablon, który ustawiał na tacy — i w ten sposób wyrabiał małe cegiełki.

Na szablon składały się stare stalowe fiszbinę z gorse-tu, z których kowal zlutował coś na kształt rusztu. Dzięki swej pomysłowości pan Pott mógł wyrabiać do pięciuset

małych cegiełek naraz. A żeby różniły się kolorem, dodawał do ceglanego proszku ochrę* lub kroplę koszenili**. Dach budki sygnalizacyjnej pokrywały cieniutkie płatki z prawdziwych gontów, zdjętych z dachu zrujnowanego chlewika, starannie wykrojone i spojone według właściwej skali.

Zanim pan Pott przymocował dach, wystarał się o spory kawał kitu. Ugniatając kit i turlając wałeczki w swych zeszywniałych, spracowanych palcach, wytoczył cztery małe serdelki na ręce i nogi i jeden grubszy a krótszy na tułów. Dalej toczył i gniótł kit tak długo, aż powstało jajeczko, któremu nadał kształt głowy; złączył ją z tułowiem i wyrównał ramiona, a całą figurkę tak długo polerował, zeskrobując tu i ówdzie nadmiar kitu zrogowaciałym paznokciem kciuka, aż stała się krągła i gładka.

Ale pan Pott wciąż jeszcze nie był ze swej roboty zadowolony — za mało ta figurka była do niego podobna. Żeby to naprawić, oderwał jej jedną nogę i wsadził na jej miejsce drewnienko zapałki. Kiedy kit już stwardniał, pan Pott pokrył figurkę ciemnoniebieską farbą, w kolorze munduru kolejarza, twarz pomalował na różowo, przykleił na głowie strzechę szpakowatych włosów, zrobioną z pnącza zwanego powojnikiem, i gotową figurkę osadził w budce strażnika. Teraz mały człowieczek wyglądał rzeczywiście jak żywy

i nawet mógł budzić pewien lęk, gdy stał tak spokojnie i sztywno przy samym oknie.

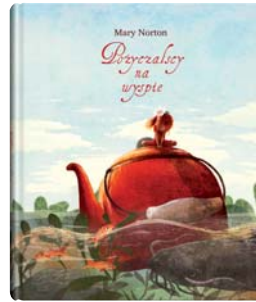
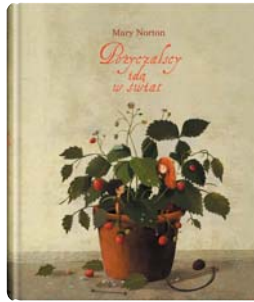
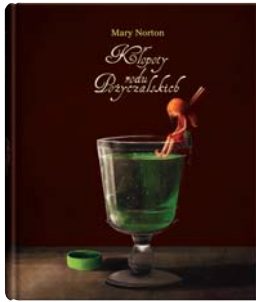
Budka dróżnika, zbudowana z cegiełek o wyblakłych kolorach, z uchylonymi oknami, wydająca co jakiś czas głośny klekoczący sygnał, z dachem z gontów pokrytych liszajem mchu, z drewnianymi schodkami, prezentowała się imponująco.

Od chwili gdy była gotowa, zaczęły się korowody dzieciarni z miasteczka. Raz po raz któreś z dzieci stuknęło do drzwi i prosiło pana Potta, żeby pokazał im kolejkę w ogrodzie, on zaś, gdy już usadowił się wygodnie na podłodze, wysunawszy ku przodowi swą drewnianą nogę, nie mógł wstać tak szybko. Ale że był z natury bardzo cierpliwy, dźwigał się z trudem i kuśtykał do drzwi, żeby wpuścić małych gości. Witął się z nimi uprzejmie i prowadził ich przez korytarzyk i kuchnię do ogrodu. Cenny czas, przeznaczony na dalszą rozbudowę kolejki, musiał tracić na udzielanie odpowiedzi na różne pytania, przerywane okrzykami zachwytu. I często, kiedy był zajęty rozmową, wysyczał cement lub stygła kolba lutownicy. W końcu uprzedził dzieci, że mogą przychodzić tylko w soboty i w niedziele, i w te dni umyślnie pozostawiał drzwi niezamknięte. W kuchni na stole postawił skarbonkę i dorośli, którzy także przychodzili oglądać

* Ochra — glina o żółtym albo brązowym zabarwieniu, używana jako barwnik.

** Koszenila — czerwony barwnik, otrzymywany z samicy owada o tej samej nazwie.

Polecamy również:



Tytuł oryginału: *The Borrowers Afloat*

Wydanie I

© Copyright for the text by Mary Norton, 1961

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2015

© Copyright for the translation by Maria Wisłowska, 1967

© Copyright for the illustrations by Emilia Dziubak, 2015

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

ISBN 978-83-63696-98-6

Korekta: Magdalena Cicha-Kłak, Renata Lewandowska

Projekt okładki: Emilia Dziubak

Skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

Druk: OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry Sp. z o.o., al. 3 Maja 2 m. 183, 00-391 Warszawa

Pożyczalscy – Dominika, Strączek i Arietta –
po niebezpiecznej podróży docierają do legendarnego miasteczka
Mały Potok i zamieszkują w wygodnym Bluszczowym Domku.
Ale wkrótce zostają porwani i uwięzieni na pewnym strychu.
Zbliża się zima, a jeśli do wiosny nie uda im się wydostać,
trafią do domku-klatki jako atrakcja turystyczna.
Czy Pożyczalscy znajdą sposób na ucieczkę?

Czwarty z pięciu tomów cyklu
o przygodach rodziny Pożyczalskich,
który podbił serca czytelników na całym świecie.

Mary Norton (1903–1992) — brytyjska autorka książek
dla dzieci. Wcześniej była aktorką teatralną. Zaczęła pisać,
gdy została mamą. Oprócz serii o Pożyczalskich napisała
między innymi popularną powieść „Gałka od łóżka”.

www.wydawnictwodwiesiosny.pl

cena **34,90 zł**
w tym 5% VAT

ISBN 978-83-63696-98-6



9 788363 696986 >